

Vojtech Mastny, *Russia's Road to the Cold War Diplomacy, Warfare and the Politics of Communism, 1941—1945*. Columbia University. New York 1979, ss. 409.

Vojtech Mastny, amerykański historyk czeskiego pochodzenia oparł swą pracę głównie o źródła i literaturę amerykańską i zachodnioeuropejską, a tylko w niewielkim stopniu uwzględnił piśmiennictwo ZSRR i krajów Europy Środkowo-

Wschodniej. Dlatego jego obraz polityki zagranicznej ZSRR podczas II wojny światowej, w latach 1941—1945 jest niepełny, a w części jednostronny. Poszedł on drogą, którą obiera wielu autorów, tak na Zachodzie, jak i na Wschodzie, a mianowicie zlekceważył literaturę i punkt widzenia „strony przeciwnej”, dbając przede wszystkim o przedstawienie poglądów reprezentowanych przez siebie. O ileż bogatszy byłby obraz, gdyby tej obronie własnego punktu widzenia towarzyszyła gruntowna analiza piśmiennictwa strony drugiej, dążenie do zrozumienia tego piśmiennictwa, dyskusja z jego tezami i interpretacjami. Niestety, w historiografii światowej takie postępowanie należy do rzadkości. Na ogół autorzy konstruują obraz dziejów kraju, z którego piśmiennictwem są w polemice na podstawie własnych przekazów źródłowych i bibliograficznych. Do iluż nieporozumień to prowadzi! Nie proponuję tu rezygnacji z własnych założeń ideowych, czy przejścia na „pozycję partnera”, lecz jedynie dążenie do zrozumienia go, jego intencji i działań. Powtarzam: z jednym i drugim można się nie zgadzać, ale warto intencje i działania „adwersarza” zrozumieć, obszernie je czytelnikowi zaprezentować. Byłaby to prawdziwa dyskusja, taka jakiej dla rozwoju historiografii międzynarodowej potrzeba (chodzi nie tylko o rozwój ilościowy, lecz o stworzenie nowej jakości). Niestety, obecnie historiografia ta jest zbiorem publikacji, z których każda w mniejszym lub większym stopniu reprezentuje narodowy, a więc z natury rzeczy raczej wąski punkt widzenia. Wzajemne poznanie przez badaczy tych często przeciwstawnych punktów widzenia mogłoby prowadzić do doskonalszych, bo pełniejszych i bogatszych syntez, do podniesienia poziomu argumentacji, a co za tym idzie — myśli naukowej. Powtarzam, nie musi to oznaczać rezygnacji z własnych ocen i kryteriów, chodzi jednak, by te oceny formułować w świadomości istnienia i funkcjonowania innych poglądów, w całości lub części opozycyjnych do własnych i aby czytelnik został o tym wyraźnie poinformowany. Szczególne znaczenie mają prace powstające w krajach mających rangę wielkich mocarstw. Podobnie zresztą, jak w przypadku publikacji, ma się sprawa na międzynarodowych konferencjach i kongresach, gdzie wielu referentów przedstawia problemy swoich krajów, z rzadka tylko podejmując próby ujęć porównawczych lub syntetycznych w przekroju międzynarodowym.

Książka V. Mastnego jest przykładem ujęcia niepełnego i jednostronnego, choć wydaje się, że autor ma językowe kwalifikacje, by szeroko uwzględnić historiografię kraju, którym się zajmuje, to znaczy przede wszystkim ZSRR. Nie uczynił tego, „strzela więc do jednej bramki”, z której w dodatku usunął bramkarza.

Swe rozważania ujął V. Mastny w ośmiu chronologicznych rozdziałach oraz w przedmowie, wstępie i zakończeniu. Pierwszy rozdział nosi tytuł: Tradycje i antecedencje, drugi obejmuje okres od czerwca 1941 do lutego 1943, trzeci — od lutego do października 1943, czwarty — od października do grudnia 1943, piąty — od grudnia 1943 do lipca 1944, szósty — od lipca do listopada 1944, siódmy — od listopada do kwietnia 1945, ósmy — od kwietnia do sierpnia 1945.

Po szczegółowych wywodach autor dochodzi do konkluzji, że czerwiec 1941 r. był punktem zwrotnym w historii i że zwycięstwo ZSRR nad III Rzeszą w 1945 r. doprowadziło do nowej roli ZSRR w skali światowej, ze wszystkimi tego konsekwencjami w różnych dziedzinach. Główna teza książki brzmi, że polityka ZSRR rozwijała się etapami, zależnie od sytuacji ogólnej.

Wiele uwagi poświęcił Mastny krajom Europy Środkowo-Wschodniej, a wśród nich również Polsce. Złożoności sprawy polskiej w II wojnie światowej nie potrafił jednak ogarnąć. I tu uwaga.

Otóż badacze polscy, tak zresztą jak i badacze każdego kraju, mówiąc o własnych problemach przedstawiają mnóstwo szczegółów i niuansów, uwzględniają intencje osób działających, przebieg wydarzeń i ich następstwa, spośród możliwych interpretacji i ocen wybierają najczęściej, choć nie zawsze (w Polsce przeważa np.

krytycyzm wobec przeszłości) najdogodniejsze dla siebie, inne zaledwie zauważając. Badacz „obcy”, kiedy patrzy na dzieje danego kraju, nie może, zwłaszcza w pracy syntetycznej zagłębiać się w szczegóły i odcienie (szczególnie wtedy, gdy są to dłań sprawy marginesowe) musi upraszczać. Jest to konieczność, z którą trzeba się liczyć. Gorzej jednakże jest, gdy spośród możliwych ocen i interpretacji badacz „obcy” wybiera tylko te, które mu odpowiadają z uwagi na całość wizji, pomijając to, co przemawia przeciw tej wizji. Jeśli rozpatrywać problem (powiedzmy przesadnie): V. Mastny i sprawa polska, to nie wchodząc szczegółowo w tę kwestię, stwierdzić wypada, że wypowiedział on na ten temat sporo trafnych obserwacji, pominął jednakże np. racje polskiej rewolucyjnej lewicy, racje, których znaczenie zwłaszcza po Jalcie stało się dla Polski pierwszorzędne. W tym przypadku V. Mastny nie poszedł drogą realizmu.

Z innych zagadnień, które porusza V. Mastny, na wzmiankę zasługuje dyskusyjna sprawa momentu przełomowego w przebiegu wojny na Wschodzie. Autorzy radzieccy zastanawiają się, czy tym momentem była Moskwa — grudzień 1941, Stalingrad — styczeń 1943, czy wreszcie Kursk — lipiec 1943 r. V. Mastny opowiada się za Stalingradem.

Zwycięstwo 1945 r. różnie jest oceniane w historiografii poszczególnych krajów Koalicji Antyhitlerowskiej. Najbardziej jednoznacznie w sensie pozytywnym zwycięstwo to ocenia historiografia radziecka, która akcentuje sukcesy ZSRR. Różne były źródła tych sukcesów. W tym związku jeden problem wymaga uwypuklenia dlatego, że V. Mastny o nim nie pisze, a mianowicie, istnienie w ZSRR jednności kierownictwa wojskowego i politycznego podczas wojny. To pozwalało harmonizować cele w każdej z tych dziedzin dążeniu do rozważań najbardziej wydajnych z punktu widzenia ZSRR. Problem związku między strategią wojskową i polityczną był dyskutowany podczas Międzynarodowego Kongresu Nauk Historycznych w San Francisco w 1975 r. Historycy radzieccy podkreślali korzystną sytuację ZSRR pod tym względem, natomiast niektórzy inni historycy, np. amerykańscy i japońscy, wskazywali na wielce skomplikowane stosunki, które występowały w ich krajach w zakresie kierowania wojną i polityką. W ZSRR konsekwentnie stosowana była teza C. V. Clausewitza, że wojna jest dalszym ciągiem polityki i że polityka wytycza cele wojnie. Podobne stanowisko reprezentował W. I. Lenin. Dodajmy nawiasowo, że poglądy C. V. Clausewitza nie są dziś powszechnie akceptowane. Energicznie przeciwstawił się im brytyjski teoretyk wojskowości Liddell Hart, który neguje istnienie związku między wojną a polityką (w rozumieniu clausewitzowskim) i — co ważniejsze — odrzuca clausewitzowską ideę bezpośredniej konfrontacji i ofensywy. Liddell Hart opowiada się za koncepcją działań pośrednich. Problem związku między wojną a polityką jako sprawa doniosłego znaczenia uszedł uwagi V. Mastnego.

Książka V. Mastnego tak dzięki swym walorom (wiele źródłowej informacji), jak i dzięki swym mankamentom jest jeszcze jednym argumentem na rzecz takiego ujęcia historii stosunków międzynarodowych podczas II wojny światowej, które prezentowałoby wszystkie godne uwagi (co nie znaczy — dowolnie wybrane) punkty widzenia w ich ścieraniu się i walce. Tyko łączne przedstawienie prawd częściowych i partykularnych we wzajemnym powiązaniu pozwoli na zbliżenie się do historycznej prawdy. I dodajmy znowu, ażeby uniknąć nieporozumień: nie oznacza to rezygnacji z własnych punktów widzenia i przekonań poszczególnych badaczy. Oznacza to natomiast samoobronę przed publicystyczną łatwizną i nakaz zaznajomienia się, wysłuchania i zrozumienia „strony drugiej”. W toku postępowania badawczego historykowi powinno stale towarzyszyć pytanie: Czy dobrze poznałem i zrozumiałem wszystkie podmioty działające w opracowanym przeze mnie fragmencie dziejów?

Autor niniejszych uwag zdaje sobie sprawę z bardzo ograniczonych możliwości

realizowania tych propozycji, czemu na przeszkodzie stoją liczne bariery: wzajemna nieznajomość języka, konflikty ideologiczne, różnorodne interesy partykularne, antagonizmy narodowe, niedostępność literatury i źródeł i inne. Istnienie tych barier nie oznacza jednak, że sprawy tej nie należy podkreślić jako doniosłego postulatu naukowego na dziś, a może bardziej na jutro. Z tą myślą uwagi te zostały tu spisane.

TADEUSZ JĘDRUSZCZAK

Janusz Regulski, *Blaski i cienie długiego życia*. Warszawa 1980, Instytut Wydawniczy PAX, ss. 415.

Wśród sporej ilości wydawanych wspomnień niewiele można znaleźć autorów reprezentujących międzywojenne sfery przemysłowe. Dotyczy to zarówno właścicieli, jak i pozostających w ich cieniu menażerów. Tym większe zainteresowanie budzi książka Janusza Regulskiego — przedstawiciela obu tych grup, zaliczanego do wąskiego 92-osobowego grona oligarchii finansowej¹ w dwudziestoleciu międzywojennym i mających barwny życiorys.

Urodził się w rodzinie kolejarskiej, po ukończeniu warszawskiej szkoły Edwarda Rontalera podjął studia w Liège, uzyskując tam licencjat nauk handlowych i ekonomicznych. Po rocznej służbie wojskowej pojechał do Hamburga w poszukiwaniu nowych doświadczeń. Kilkakrotnie zmieniając pracę, trafił wreszcie do jednego z największych na świecie koncernów elektrotechnicznych Allgemeine Elektrizität Gesellschaft (AEG), gdzie awansował w 1913 r. na stanowisko dyrektora oddziału łódzkiego. Wojnę przeżył w szeregach wojska carskiego, dochodząc do stopnia kapitana. Natychmiast po zakończeniu wojny przystąpił do działalności w odbudowującym się życiu gospodarczym niepodległej Polski. W 1919 r. został dyrektorem finansowym największego polskiego koncernu elektrotechnicznego — powstałego 5 grudnia 1918 r. — „Siły i Światła”. Tu koncentrowała się jego działalność przez cały okres międzywojnia, ukoronowana w końcu 1933 r. stanowiskami prezesa rady nadzorczej i naczelnego dyrektora. W czasie obrony Warszawy pełnił funkcję Komendanta Głównego Straży Obywatelskiej. Po wojnie pracował przy odbudowie Elektrycznych Kolei Dojazdowych i uruchamianiu linii autobusowych i w spółdzielczości mieszkaniowej. Czynną pracę zawodową zakończył w 1965 r., a więc w wieku 78 lat, natomiast prezentowane tu wspomnienia ukończył w 91 roku życia.

Książka J. Regulskiego obejmuje zatem długi i szczególnie burzliwy okres w dziejach społeczeństwa i państwa polskiego. Autor skoncentrował uwagę przede wszystkim na trzech fazach swego życia — karierze w AEG, służbie wojskowej w czasie I wojny światowej oraz pracy zawodowej i społecznej w dwudziestoleciu międzywojennym. Skromnie na tym tle wypadł okres wojny i okupacji, a bardzo sygnałnie potraktowano lata powojenne.

Na przełomie XIX i XX w. powstawały i rozwijały się w szybkim tempie nowe gałęzie przemysłu. Na czołowe miejsce wśród nich wysunął się przemysł elektryczny, składający się z dwu odrębnych gałęzi: wytwarzania energii elektrycznej i produkcji sprzętu elektrycznego. W obu przodowały firmy niemieckie, zwłaszcza dwie

¹ Z. Landau, *Oligarchia finansowa* [w:] Z. Landau, J. Tomaszewski, *Druga Rzeczpospolita. Gospodarka, Społeczeństwo. Miejsce w świecie*. Warszawa 1977, s. 208.

wielkie i już wówczas renomowane — AEG i Siemens. W sferze ich zainteresowań znalazło się również Królestwo Polskie, gdzie od lat dziewięćdziesiątych ubiegłego wieku w większych ośrodkach przemysłowych zaczęto zakładać oddziały oferujące sprzęt elektrotechniczny. Kierowali nimi z reguły ludzie znający miejscowe warunki społeczno-gospodarcze. Obie firmy niemieckie poszukiwały młodych, wykształconych i zdolnych polskich inżynierów i ekonomistów, którzy mieli ułatwić opanowanie nowych rynków zbytu. Z tych to właśnie względów w polu zainteresowań AEG znalazł się Janusz Regułski.

Ciekawie i barwnie opisał autor drogę swojego awansu w AEG, metody, wielokrotnie bezwzględne i brutalne ale i bardzo wnikliwie, doboru kadry kierowniczej odpowiedzialnej za pracę poszczególnych oddziałów. Pozostawała ona pod ścisłą kontrolą centrali, każdego roku rozliczano dyrektorów z osiągniętych rezultatów. Niezmiernie rzadko stosowano pochwały, a najczęściej obowiązywał następujący system: „Najprzód zmaitretować podwładnego, wykazać mu jego bezwartościowość, a potem dać mu pewną nadzieję i w ten sposób wydobyć z niego jak najwięcej pracy i poświęcenia” (s. 76). Kandydat, który nie sprawdzał się, był natychmiast zwalniany, natomiast wysoko wynagradzano ludzi rzutkich mogących się wykazać sukcesami finansowymi.

Wiele miejsca, około 25% tekstu, autor poświęcił walkom na frontach I wojny światowej. Plastycznie skreślone zostały sylwetki oficerów rosyjskich, szczególnie dowódcy pułku księcia gruzińskiego Mikeladze, z którym Regułski znalazł wspólny język, choć nie było to łatwe. W relacji Regułskiego oglądamy obraz wojny widziany oczyma oficera z pierwszej linii frontu, a więc poznajemy codzienność życia frontowego, gdzie tragedia i bohaterstwo przeplatały się z prozą życia żołnierskiego.

Ciekawość budziła przede wszystkim działalność autora w koncernie „Siła i Światło”. Spółka ta zajmowała kluczową rolę w polskim przemyśle elektroenergetycznym, miała liczne powiązania z kapitałem obcym. O jej rozwoju niewiele można powiedzieć, ponieważ w czasie II wojny światowej zaginęło całkowicie archiwum. Regułski, zajmując eksponowane stanowiska w koncernie, miał wgląd w mechanizm działania spółki, dlatego należało oczekiwać wielu ciekawych informacji i ocen. Tymczasem autor bardzo powściągliwie, ogólnie i skrótowo opisuje swoją pracę w koncernie. Jeśli o stosunkach, atmosferze, uposażeniach i metodach pracy w AEG otrzymaliśmy szczegółową i wielce zajmującą relację, to w wypadku „Siły i Światła” J. Regułski ucieka do spraw ogólnych, powszechnie znanych. Nie dowiadujemy się w rezultacie, jakie zyski przynosił koncern, jakie wypłacał dywidendy, jaki był stosunek „Siły i Światła” do polityki państwa w dziedzinie elektroenergetyki. Ani słowa nie napisał autor o dwu najgłośniejszych sprawach związanych z elektryfikacją Polski, które dotyczyły nadania uprawnień koncesyjnych kapitałowi amerykańskiemu reprezentowanemu przez American-European Utilities Co. i Harrimana.

Wiadomo, że koncern żywo interesował się nimi, aktywnie włączył się przede wszystkim w przebieg pertraktacji z Harrimanem. „Siła i Światło” związana z kapitałem belgijskim i angielskim obawiała się wraz z nimi rzutkiego i silnego kapitału amerykańskiego. Dlatego przedstawiciele spółki zaproponowali Harrimanowi tzw. usługi fachowe, pod czym należy rozumieć wpływy w sferach gospodarczych i rządowych, i zażądali za nie 100 000 złotych rocznie przez okres 35 lat. Była to cena, którą kapitał amerykański musiał zapłacić za dostęp do polskiego rynku elektroenergetycznego. Harriman natomiast godził się na 375 000 zł w ciągu 5 lat. Rozmowy zakończyły się fiaskiem, a na łamach prasy rozpętała się w 1929 r. dyskusja nad koncesją. W ciągu tylko jednego miesiąca (4 VII — 9 VIII 1929 r.) ukazały

się 43 artykuły w zdecydowanej większości niechętnie Harrimanowi². Przebieg tych rozmów wskazuje wyraźnie na antagonizmy pomiędzy kapitałami amerykańskim a belgijsko-angielskim. Niestety J. Regulski nie porusza tych zagadnień. A jeśli już omawia kwestie związane z kapitałem obcym, to raczej akcentuje elementy pozytywne, wzajemne zrozumienie i chęć współpracy, unikając wyraźnie problemów kontrowersyjnych.

W tym należy upatrywać, jak się zdaje, przyczyny wyeksponowania przez Regulskiego sukcesów automobilowych i łowieckich, co zresztą jest znakomitym przyczynkiem do poznania stylu życia, wywodzących się z niższych warstw społecznych a zawdzięczających swój awans wykształceniu, młodych menażerów polskiego przemysłu. Oddziaływały na nich wzorce warstw burżuazyjno-obszarniczych — poszukiwanie własnej zamierzchłej genealogii, polowania, majątki podwarszawskie. Pojawiają się także nowe, przejęte z krajów zachodnich, głównie w postaci automobilizmu, który dawał już wówczas możliwość stosunkowo łatwego obejrzenia niemal całej Europy, a przy większej dozie ryzyka nawet północnej Afryki. I w tej części autor zachowuje umiar i powściągliwość, unika plotkowania, koncentrując się przede wszystkim na własnej osobie i rodzinie. Dystans ten jest godny pochwały, ale wspomnienia tracą trochę w tej części na barwności.

Wspomnienia J. Regulskiego, z powodu jego szerokich zainteresowań zawodowych i społecznych, znalazły pokaźny krąg odbiorców. Poszerzył go jeszcze bardziej fakt, że zostały napisane w sposób ciekawy i zajmujący, momentami z talentem pisarskim. Tę zajmującą lekturę zakłóciło wydawnictwo, wypuszczając książkę z kilkoma białymi stronicami (194—195, 198—199, 202—203, 206—207) i to akurat w momentach nader ciekawych np. rozmowy J. Regulskiego jako przedstawiciela I Korpusu Polskiego z Feliksem Dzierżyńskim. Prezentowane wspomnienia można polecić nie tylko ze względów poznawczych, ale i literackich.

JÓZEF PIŁATOWICZ

² Centralne Archiwum Komitetu Centralnego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, Archiwum Moraczewskiego, Wspomnienia, cz. III (1930—1932), t. I, sygn. 71/III—2, 2a, k. 56—58; *Sprawa Harrimana. Głosy publiczne i dokumenty*. Zebrał M. Kozłowski, Warszawa 1929.